Grzybоćpanie, czyli zombie krucjata w Krainie Dragów — DanielKurowski1

Od autora: Opowiadanie napisane na konkurs "Inwazja Bizarro" na portalu NF. Jak sama nazwa wskazuje, utrzymane jest w konwencji Bizarro Fiction - dziwacznej i absurdalnej, wulgarnej oraz kontrowersyjnej.

Moim hasłem przewodnim było: Grzybobranie.
Limit: 20k znaków

Interpretacja dowolna.

Zapraszam do tej dziwnej lektury ;)

Alicja otworzyła powoli oczy.

Widziała niewyraźnie las krzywych drzew, których neonowe konary wyginały się jak palce artretyka. Bezlistne korony pozwalały dostrzec czarne niebo, rozświetlane co jakiś czas przez chaotyczne eksplozje, przypominające tani pokaz fajerwerków.

Gdzie teraz była? Co się stało? Jej wspomnienia skryły się za gęstą mgłą. Wszędzie było słychać przytłumione rozkazy, wołania, krzyki – nie wiedziała, do kogo należały. Czuła się, jak gdyby ktoś zdzielił ją tępym narzędziem w tył głowy.

– *Znowu przedawkowałam to gówno?* – pomyślała i spróbowała się podnieść, jednak coś jej w tym przeszkodziło. Gdy pamięć i wzrok powoli wróciły do normy, Alicja dostrzegła metalowy pręt wbity w brzuch, który przygważdżał ją do ziemi.

Kurwa, zajebiście.

Po chwili zobaczyła biegnące do niej postacie ubrane w wojskowe mundury z czerwonymi opaskami na ramieniu. Miały znajome, gnijące głowy. Przyjaciółki.

– Alicja, myślałam, że nie żyjesz już naprawdę! – wydyszała Mary i pomogła jej się podnieść, wyciągając przy tym pręt. – Ostatni raz tak odleciałaś na squacie w urodziny Jane.

Z dziury w brzuchu wysypał się kurz i garstka robaków oraz małych pajączków, które od razu zalepiły ranę gęstą pajęczyną. Kilka chwil i było po wszystkim.

– Co się stało? – Otępiała Alicja rozglądała się dookoła. Dostrzegła połamane konary drzew oraz płonący wrak samolotu wojskowego, przypominający zwłoki smoka. Sceneria jak po grubej imprezie. – Czy zaczęła się krucjata?

– Tak, zestrzelili nas, ale jesteśmy już w Krainie Dragów – odparła Jane i podała Alicji leżące na ziemi karabin oraz katanę. – Musimy się streszczać, komuniści Czerwonej Królowej na pewno już po nas biegną!

– Masz, powinno ci pomóc – Mary podała jej proszek w saszetce, który dziewczyna bez wahania wciągnęła. Po chwili poczuła się zdecydowanie lepiej. Dobrze trzepało.

Tak, już wszystko pamiętała. Święta misja w Krainie Dragów. Wybawienie.

Alicja otrząsnęła się i przyjęła obie bronie, zawieszając karabin na ramieniu, a katanę wsadzając do swojej pochwy. To najbezpieczniejsze miejsce.

Zawroty głowy odchodziły w zapomnienie. Zwykle tak było, gdy budziła się po wielu epickich tripach, zwieńczonych jedynie sraczką i wymiotami. Przywykła do tego.

– *Teraz pewnie też się tak skończy* – pomyślała. – *Choć, kurwa, oby nie tym pierwszym.*

Trójka przyjaciółek podeszła ostrożnie do żołnierzy znajdujących się przy drzewach. Większości wojowników gniła głowa, tak jak Alicji. Mieli rozszerzone źrenice, a ich tęczówki świeciły kolorowym blaskiem.

Na zielonawych twarzach niepokój mieszał się z ekscytacją.

Generał Pinkman stał na skorupie wielkiego żółwia i obserwował zebranych. Był wysokim mężczyzną, którego szary mózg wystawał z łysej czaszki, przypominając Alicji rozwodnioną galaretę.

Dowódca pociągnął kilka razy nosem i zaczął mówić, gdy tylko żołnierze ustawili się w prowizorycznym szeregu. Alicja stanęła na samym przodzie, gotowa do działania.

– Dobra, panie i panowie, czas odebrać coś, co do nas należy! – Głos miał wysoki i choć mówił bardzo szybko, jego komendy zawsze docierały do ucha nawet najbardziej rozkojarzonego ćpuna. – W tych lasach rosną najrzadsze halucynki na świecie. Nasze grzybki, które ukradły te przeklęte komuchy! – Generał splunął czarną flegmą, pociągnął nosem i kontynuował. – Dzielimy się szybko na dwie grupy. Niebiescy mają za zadanie szturmować las, by oczyścić drogę i zlikwidować zagrożenie. Czerwoni – wskazał na Alicję – zabiorą ocalałe świniopająki i będą zbierać wszystkie halucynki, jakie tylko znajdą, by Biała Królowa mogła ugotować grzybową dla naszego Świętego Melanżu. Po to tu jesteśmy!

Umysł Alicji wyostrzył się, gdy tylko usłyszała magiczne słowo „Melanż". Kojarzyły się z nim nieśmiertelność i nieskończone szczęście. Nie mogła sobie przypomnieć, ile razy marzyła o skosztowaniu tej legendarnej zupy, o której powiadały jedynie naćpane babcie i stare osiedlowe żule.

Jednak mity te okazały się prawdą. Mogli wrócić do żywych, poznali tajemną recepturę. Teraz trzeba tylko odzyskać ojczyste lasy i rozpocząć Święte Grzybobranie.

– Koszyki w łapy i do roboty! Po ich wypełnieniu widzimy się tutaj z powrotem. Szukajcie białych królików, mogą znać drogę… Macie godzinę, potem się wycofujemy – Generał uniósł swój karabin do góry i wrzasnął. – CZY WSZYSTKO JASNE?!

– Tak jest, panie generale! – krzyknęła Alicja wraz z tłumem, który od razu zaczął dzielić się na grupy.

– Zupa musi płynąć, moi mili – dodał ciszej dowódca. – Nie zawiedźcie nas.

Dziewczyna odszukała wzrokiem Mary oraz Jane, po czym podeszła do nich, podnosząc wiklinowy koszyk leżący przy żółwiu generała.

– Świniopająki powinny kręcić się przy wraku – zaczęła Mary i podniosła swój koszyk.

– Co zrobicie, gdy znajdziemy grzybki i urządzimy Melanż? – spytała Jane bawiąc się bronią.

– Uciekam z tego szajsu i nie wracam – odparła uśmiechnięta Mary. – A ty?

– Będę bawić się na całego! Nic mi więcej do szczęścia nie potrzeba.

Alicja poczuła, że patrzą teraz w jej stronę. Nie wiedziała jednak co odpowiedzieć. Miała mnóstwo planów i marzeń. Ciężko było coś wybrać.

– Chcę wrócić do rodziny – powiedziała wreszcie. – Pokazać im, że jestem coś warta. Udowodnić, że dojrzałam.

Mary i Jane pokiwały w ciszy głowami.

Zajebiście, atmosfera stała się gęstsza od coca-kwasu. Relacje międzyludzkie nie były jej konikiem.

Westchnęła.

Wystraszone świniopająki faktycznie kręciły się przy wraku. Miały głowę i tułów świni, oraz włochate nogi pająka, różowe, jak reszta ciała. Zwierzęta były spore, osiodłane, nadające się do jazdy.

Alicja uspokoiła najbliższe stworzenie, po czym wskoczyła na nie i usiadła wygodnie, poprawiając karabin.

– Jadę na północny-zachód – zwróciła się do przyjaciółek. – Tam powinno coś być.

– My pokierujemy się na wschód – odparły Mary z Jane dosiadając swoje świniopająki. – Powodzenia Alicjo. Nie daj się porwać postulatom komuchów.

Dziewczyna kiwnęła głową. Następnie udała się w głąb wykrzywionego, błyszczącego lasu, z którego dochodziły przeraźliwe krzyki, strzały i wybuchy. Jej przeorane dragami nozdrza wyczuwały zapach napalmu.

Liczyła na owocne grzybobranie.

*

Z nieba sypał biały proszek.

Las gęstniał z każdą chwilą, jednak Alicja nie dostrzegała żadnych grzybów. Gdy strzały i eksplozje w końcu ucichły, poczuła, że jest tu sama jak palec.

Świniopająk z pasją wąchał czerwoną trawę. Rył i szukał, czasem dziwnie mlaskał, lecz to nie przynosiło efektów. Niedobrze.

Dreszcze niepewności przeszły po plecach Alicji. Co, jeśli komuniści zabrali wszystkie grzyby? Co, jeśli

nic nie znajdą? Nie zrobią grzybowej i nie urządzą Świętego Melanżu?

Nie. Alicja odsunęła negatywne myśli na bok. Nie mogła stracić czujności. Ma świętą misję. Musi dać radę. Musi wrócić do żywych.

Coś mignęło przed jej oczami, stanęło kilka kroków od świniopająka i patrzyło oczami, przypominającymi czarne paciorki – biały królik.

Tak, nareszcie! W końcu jakiś trop.

Świniopająk ożywił się i ruszył pośpiesznie za królikiem, niemal zrzucając uradowaną Alicję z grzbietu. Po chwili dotarli do małej polany otoczonej kręgiem kamieni, gdzie rosło kilka neonowych grzybków. Halucynki, i to legendarne Heisenbergi!

Alicja zsiadła pospiesznie ze swego wierzchowca i z wypiekami na gnijącej twarzy zaczęła zbieranie. Grzybki były małe, z chudymi nogami oraz świecącymi kapeluszami. Wydawały z siebie dźwięki przypominające chór aniołów, tajemnicze i hipnotyzujące. Nie słyszała wcześniej niczego podobnego. Wyglądały tak pięknie…

Usłyszała za sobą jakiś hałas. Komuniści? Odwróciła się gwałtownie i ściągnęła karabin. Nikogo jednak nie było, fałszywy alarm… Nie, nie fałszywy. Dziewczyna dostrzegła w oddali jakąś dziwaczną postać, której wcześniej nie widziała. Ktoś tam faktycznie siedział.

Alicja zebrała resztę grzybków do koszyka i ruszyła powoli w stronę lasu, trzymając karabin w gotowości.

Tłusty mężczyzna, którego nogi i ręce przypominały worki z ziemniakami, siedział przy drodze i pichcił coś na małej kuchence gazowej. Był najgrubszym człowiekiem, jakiego spotkała. Nie wiedziała, jak ktoś taki mógł się w ogóle poruszać.

– Kurwismaki, kurwismaki! – zaczął krzyczeć głosem, który przypominał kumkanie żaby. – Smaczne i pożywne, najlepsze w całej Krainie Dragów!

– *Czym były kurwismaki?* – spytała w myślach Alicja.

– Kurwismaka dla młodej wojowniczki? – spytał mężczyzna i wyciągnął smażone grzybki nabite na patyk.

Dziewczyna zastanowiła się. Obcy mężczyzna, sam w gęstym lesie, wyłaniający się z nicości. Brzmiało jak dobry deal.

– Ile to kosztuje?

– Dla ciebie nic, kochaneczko – uśmiechnięty mężczyzna wyciągnął nienaturalnie rozciągniętą rękę w jej stronę. Alicja przyjęła ostrożnie patyczek i powąchała grzybki. Matulu! Pachniały tak dobrze.

Zjadła jednego, potem kolejnego i kolejnego, aż w końcu został jej sam patyczek. Ależ były pyszne! Nieziemskie.

– Ma pan więcej? – spytała.

Uśmiech tłuściocha zniknął gwałtownie. Wyciągnął swoje długie, przypominające gumę ręce i klasnął głośno przed twarzą Alicji. Upadła, odrzucona dziwną siłą. Kręciło jej się w głowie, zbierało na wymioty.

– Za kogo ty się uważasz, chujcu! – krzyknęła, podnosząc się i celując z karabinu, jednak nikogo już nie było. Rozejrzała się. Obok stał jedynie świniopająk, który chrumknął głośno.

– Co jest? – spytała zdziwiona i w ciszy dosiadła swojego wierzchowca. W oddali błysnęło światło. Zauważyła królika. Kolejne halucynki.

Świniopająk ruszył, jakby kopnięty i porwał dziewczynę w głąb lasu.

*

Alicja wzięła koszyk i zeszła ze świniopająka. Miała już mało czasu, musiała się streszczać. Wyrywała w pośpiechu świecące grzyby, gdy jakiś głos przerwał wszechobecną ciszę. Rozejrzała się dookoła, jednak nikogo w pobliżu nie było. Znowu to samo.

– Alicjo, tutaj! – Głos był coraz wyraźniejszy. – W koszyczku!

Dziewczyna zajrzała do koszyka i zamarła. Jeden z grzybów wspinał się po wiklinowej ścianie, usilnie próbując z niego wyjść. Miał małe nogi i ręce, dziwaczne, jednak na swój sposób pasujące do ciała.

– Co do… – powiedziała na głos Alicja.

Kolejne grzyby również się ruszały, kotłowały, próbowały uciec. Dziewczyna upuściła koszyk na ziemię.

– Alicjo, wysłuchaj nas! – rzekł kolejny głos. Odwróciła się. Był to siedzący na kamieniu borowik, który pomachał w jej stronę. Inne grzyby wyłoniły się jakby z nicości, kanie, rydze, nawet prawdziwek ubrany w smoking. Wszystkie wielkości ludzi. Obok nich stał kot z głową psa, nucący jakąś piosenkę. Otoczyły Alicję i patrzyły błagalnym wzrokiem. – Chcemy ci pomóc.

– Dziękuję, ale nie potrzebuję waszej pomocy – odparła niezręcznie Alicja. – Potrzebuję tych grzybów do Świętego Melanżu. Chcę być znów żywa, czy to takie dziwne? Proszę, zostawcie mnie!

– Jesteś niewolnicą Białej Królowej! – rzucił ostro Prawdziwek. – Burżuazja tylko czeka, by zabrać owoc waszej pracy, uciskać klasę robotniczą. Ich receptura nie istnieje.

– Nic o nas nie wiecie!

– Przecież królowa jest na odwyku – powiedział Rydz. – Nie pomoże ci… Tylko komuniści mogą.

Alicja zamarła.

– To wy jesteście komunistami?

– My chcemy ci tylko pomóc… wysłuchaj naszych postulatów.

To nie ma sensu. Alicja zignorowała grzyby. Pierdoliły jak potłuczone. Kto w ogóle pytał je o zdanie? Kim były, by decydować o jej losie?

Zabrała w ciszy swój koszyk i przygotowała do powrotu. Chwilę później poczuła, że coś jest nie tak. Świniopająk zniknął, tak samo jak grzyby. Drzewa miały inny układ, zdawały się wyższe, gęstsze.

Gdzie się teraz znajdowała?

Jedyną postacią, która z nią została, był pies z ciałem kota, ciągle śpiewający irytującą piosenkę:

Ćpanie-ćpanie-ćpanie, Grzybоćpanie,

Świę-te ćpa-nie, grzy-bo-bra-nie,

Ćpanie-ćpanie-ćpanie, Grzybоćpanie,

Każ-de ćpa-nie, ry-je ba-nie!

Dziewczyna rozejrzała się dookoła, jednak nic to nie dało. Zgubiła się. Kurwa, tylko nie to. Gdyby jej serce nie było martwe, z pewnością waliłoby teraz jak szalone.

Krążyła tak chwilę, starając się zgubić denerwującego kotopsa – bezskutecznie. Odchodziła od zmysłów. Musiała wrócić do wraku. Do Mary i Jane.

– Spójrz w moją stronę, Alicjo! – powiedział jakiś zniekształcony głos w oddali. Alicja przewróciła oczami. Nie chciała wdawać się w kolejne dyskusje. Miała już dosyć.

– Zostawcie mnie…

– SPÓJRZ NA MNIE, TY PIERDOLONA ĆPUNKO! – ryknął głos, a przerażona Alicja odwróciła się mimowolnie, jakby pociągnięta przez niewidzialną siłę. Ku wielkiemu zdziwieniu ujrzała… siebie. Właściwie dawną wersją siebie, czystą i zdrową.

Dawna Alicja stała dumnie na środku drogi, a blask księżyca padał na nią niczym światło teatralnego reflektora. Miała falowane włosy, niebieskie oczy, a ubrana była w prostą sukienkę. Wydawała się taka piękna, nierealna.

Alicja nigdy tak nie wyglądała, choć zawsze pragnęła.

– To naprawdę ja? – spytała cicho. – Czy to jakieś sztuczki Czerwonej Królowej? Niemożliwe…

– Ha ha ha, cóż za bezwartościowa pizda! – zawołała Dawna Alicja niskim głosem. – Spójrzcie tylko na nią!

Dziewczynie zrzedła mina. Co to miało znaczy? Za kogo ona się uważała?

Alicja nie wytrzymała. Nikt nie będzie jej tak obrażać.

Ściągnęła pośpiesznie karabin, wycelowała i oddała serię strzałów w stronę dawnej siebie. Kule jednak przeleciały przez nią jak przez mgłę, nie zrobiły nawet najmniejszego wrażenia.

Alicja zaklęła. Strzeliła jeszcze raz. Znowu nic.

Rzuciła karabin na ziemię i wyciągnęła katanę ze swojej pochwy. Dawna Alicja tylko ją wyśmiała. Dziewczyna spojrzała na miecz – nie miał ostrza, jedynie długi balon, który po chwili żałośnie pękł… Była bezbronna.

Dawna Alicja odwróciła się z pogardą i zniknęła.

– Ej, wracaj tu, głupia cipo! – rzuciła Alicja, jednak nie usłyszała żadnej odpowiedzi.

Kot z głową psa nie odstępował jej na krok, wciąż nucąc tę samą piosenkę, wwiercającą się w umysł.

– Zamknij się, nie słyszę własnych myśli! – Alicja zganiła kotopsa, jednak ten nie ustępował. Dziewczyna widziała coraz więcej obcych postaci, które przechadzały się po lesie. Miały obrzydliwe, płynne formy, nie przypominały ani ludzi, ani zwierząt.

Alicja czuła, że las doprowadza ją do prawdziwego wkurwu.

Ktoś postawił krzyż, na którym przybito postać klauna. Prawdziwek, którego wcześniej spotkała, trzymał pochodnię i bez skrupułów go podpalił.

Wytrzeszczyła oczy i zasłoniła usta dłonią. Dosyć tego. Chciała wrócić do świniopająka, jednak nigdzie go nie widziała. Była tu sama, z dala od żołnierzy i wraku. Nie wiedziała co robić ani gdzie iść.

Dziewczyna ujrzała znajomą postać wyłaniającą się z niebieskiej mgły.

Generał Pinkman stał na skorupie swojego żółwia i machał w jej stronę. Na łysej głowie siedziała papuga, która żarłocznie wydziobywała wystający mózg dowódcy.

– Zupa musi płynąć, Alicjo! – zawołał. – Pamiętaj o tym!

Zdezorientowana dziewczyna zawahała się i odwróciła.

Ujrzała starszą kobietę trzymającą koszyk z grzybkami. *Jej* koszyk.

Staruszka stała przy wielkim kotle i mieszała w nim drewnianą chochlą, nucąc coś pod nosem. Miała duży nos pokryty bąblami i guzkami. Krwiste żyłki w jej oczach przypominały czerwoną pajęczynę, a bezzębna szczęka wykrzywiła się w nieprzyjemnym uśmiechu.

Niemożliwe. Biała Królowa.

Wokół niej latały duże owady wyglądem przypominające pośladki, które głośno pierdziały i srały prosto do garnka.

– Mmm… jaka pyszna grzybowa – powiedziała uradowana kobiecina i podniosła chochlę. – Skosztuj Alicjo, nie pożałujesz! Mmm… cóż za aromat!

Dziewczyna niemal zwymiotowała. Pośpiesznie ruszyła przed siebie, choć nie miała pewności, czy to dobry kierunek. Neonowe drzewa zaczęły gasnąć, pogrążając las w ciemności. Jedynie gwiazdy i księżyc rzucały niebieskawe światła, oświetlając jej drogę.

Alicja znów dostrzegła dawną siebie, która trzymała za rękę jakiegoś mężczyznę. Czy to był Łukasz? Jej były chłopak? Tak, to chyba on. Nie widziała go już tak dawno. Bardzo za nim tęskniła… Czy dalej by ją kochał, gdyby nie to wszystko? Nie miała pojęcia.

Dawna Alicja pocałowała Łukasza w usta, po czym oboje odwrócili się w jej stronę i parsknęli śmiechem.

– O co wam chodzi? – spytała naiwnie dziewczyna. – Z czego się tak śmiejecie?

Alicja spojrzała na siebie i dostrzegła, że jest całkiem naga. Zielonkawa, zgniła skóra zwisała z niej jak stare, brudne ubrania. Próbowała się zasłonić, jednak nic to nie dało.

Para nie przestawała się śmiać, ich ironiczne uśmieszki przeszywały dziewczynę niczym szpile. Wytykali ją palcami i trzymali się za brzuchy, rechocząc coraz głośniej i głośniej.

– Przestańcie!

Dawna Alicja i Łukasz śmiali się do rozpuku, płakali i wrzeszczeli, jakby patrzyli na najzabawniejszą rzecz na świecie.

– Proszę, nie śmiejcie się ze mnie – powiedziała żałośnie Alicja, wycierając łzy, które napłynęły do zaczerwienionych oczu. Pragnęła zapaść się pod ziemię, schować przed wszystkimi. – Byłam samotna i taka smutna. Nikt mi nie chciał pomóc! – Wrzasnęła w akcie rozpaczy i bezsilności. – To miała być tylko jedna kreska!

Rozbawiona para padła na ziemię, trzęsąc się spazmatycznie i dusząc. Ich ciała nabrzmiewały, puchły jak napełniane wodą balony, aż w końcu pękli, wyrzucając z siebie kolorowe konfetti wnętrzności.

Przerażona Alicja krzyknęła i uciekła w popłochu, nie patrząc, w którą stronę biegnie. Świat pędził jak oszalały, wirował, zacinał jak stara płyta.

Na drzewach wisiały blade trupy nagich ludzi, odzianych jedynie w zniszczone kapelusze. Mieli rozbawione, znajome twarze. Twarze jej przyjaciółek. Mary i Jane.

Zamknęła odruchowo oczy. Biegła jeszcze przez chwilę, aż potknęła się i twardo upadła. Dziwne, poczuła to. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jej ciało reagowało na jakikolwiek ból. Niemal zapomniała, jak to jest.

Alicja próbowała wstać, jednak coś ją trzymało, nie pozwalało odejść. Zamarła. Z czarnej ziemi wyrastały obślizgłe dłonie oraz macki, które owijały każdą jej kończynę w miażdżącym uścisku.

Coś ostrego rozszarpywało jej skórę, dźgało rozżarzonymi kolcami, wyrywało i smażyło zgniłe mięso. Przeszywający ból był niewyobrażalny, wypełniał każdy milimetr jej ciała. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła.

Wrzeszczała. Tylko tyle mogła zrobić.

Kątem oka ujrzała matkę i ojca. Stali z tyłu, jakby od niechcenia. Wyglądali na zawiedzionych.

– Ja tylko chciałam zjeść tę zupę!

Wszystkie postacie, które spotkała w lesie, śmiały się wniebogłosy, wytykając ją palcami. Tłuścioch ze swoją kuchenką. Generał wraz z grzybami. Biała Królowa. Mary i Jane. Dawna Alicja oraz Łukasz.

Na wielkim ciągniku jechał krzyż z klaunem, który wykrzykiwał cytaty z Manifestu Komunistycznego.

Alicja poczuła, jak dłonie zasłoniły usta, ściskały, tłumiły rozpaczliwe wrzaski. Wciągały pod ziemię. Głęboko, coraz głębiej i głębiej…

Wszystkie światła zgasły, a zgromadzeni mieszkańcy Krainy Dragów pożegnali ją dziwacznym tańcem w akompaniamencie głośnego ryczenia, klaskania i gwizdania.

*

Alicja otworzyła powoli oczy.

Leżała na boku, w obcym, zimnym miejscu. Czuła znajomy smród gówna i wilgoci. Była w szoku, nie wiedziała, gdzie teraz jest. Pamiątka tego, co wydarzyło się przed chwilą nie dawała o sobie zapomnieć.

Chciała się poruszyć, lecz nie mogła – związali ją.

Alicja słyszała przytłumione dźwięki rozmów i pośpiesznych kroków. Ujrzała w oddali zamglone światła, oświetlające ceglane ściany oraz zardzewiałe kraty.

Ktoś zbliżał się w jej stronę. Dwie postacie, chyba kobieta i mężczyzna. Widziała ich dziwaczne, czerwonawe stroje z odblaskami.

Komuniści Czerwonej Królowej?

Kobieta kucnęła przy niej gwałtownie i powiedziała coś do swojego towarzysza głosem, który przypomniał Alicji szczekanie wściekłego psa. Położyła torbę obok jej nóg, po czym wyciągnęła obco wyglądający przyrząd. Będą ją torturować? Chciała stąd uciec jak najszybciej, jednak nie mogła się poruszyć.

Dziwny mężczyzna pochylił się nad nią. Jego włosy płonęły żywym ogniem, a oczy spływały po niewyraźniej twarzy pokrytej licznymi dziurami, z których wyłaniały się małe świstaki, jak w automacie z gumowym młotkiem.

Jej ciałem wstrząsnęły drgawki. Miała ochotę krzyknąć.

– Gdzie są moje grzybki? – zdołała wyszeptać ostatkiem sił.

– *Nasze* grzybki – poprawił ją i wyszczerzył zgniłe zęby w przerażającym uśmiechu. – Macie szczęście, że ktoś was znalazł, towarzyszko.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 07.02.2021 09:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.